
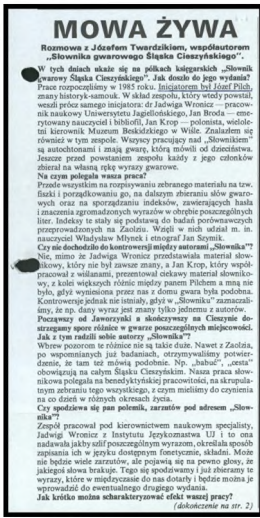


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Mowa żywa, „Gazeta Ustrońska”, 14 – 20 marca 1996, nr 11(240) s. 1, 2.</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p>1</p>	<p>Ilość skanów</p> <p>1</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p>1</p>
<p>Autor</p> <p>Wojśław Suchta</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p>Ustroń</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania</p> <p>Urząd Miasta Ustroń</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p>1996</p>	
<p>Sygnatura</p> <p>---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p>wycinek prasowy</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p>9,5 x 21 cm 18,7 x 21 cm</p>	<p>Stan zachowania</p> <p>---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Rozmowa z Józefem Twardzikiem, współautorem „Słownika gwarowego Śląska Cieszyńskiego”, na temat kulisów prac nad Słownikiem, podkreślając przy tym ogromną rolę jaką odegrał przy nich inicjator całego przedsięwzięcia Józef Pilch.</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XX wiek, Polska Rzeczpospolita Ludowa, III Rzeczpospolita, Józef Pilch, Wojśław Suchta, Jadwiga Wronicz, Jan Krop, Józef Twardzik, Ustroń, Wisła, Istebna</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.)</p> <p>kultura, historia, społeczeństwo, Śląsk Cieszyński, „Gazeta Ustrońska”, regionalizm, popularyzacja wiedzy, gwara, Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego,</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p>---</p>		

MOWA ŻYWA

Rozmowa z Józefem Twardzikiem, współautorem „Słownika gwarowego Śląska Cieszyńskiego”.

W tych dniach ukaze się na półkach księgarskich „Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego”. Jak doszło do jego wydania? Prace rozpoczęliśmy w 1985 roku. Inicjatorem był Józef Pilch, znany historyk-samouk. W skład zespołu, który wtedy powstał, weszli prócz samego inicjatora: dr Jadwiga Wronicz — pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jan Broda — emerytowany nauczyciel i bibliofil, Jan Krop — polonista, wieloletni kierownik Muzeum Beskidzkiego w Wiśle. Znalazłem się również w tym zespole. Wszyscy pracujący nad „Słownikiem” są autochtonami i znają gwarę, którą mówili od dzieciństwa. Jeszcze przed powstaniem zespołu każdy z jego członków zbierał na własną rękę wyrazy gwarowe.

Na czym polegała wasza praca?

Przede wszystkim na rozpisywaniu zebranego materiału na tzw. fiszki i porządkowaniu go, na dalszym zbieraniu słów gwarowych oraz na sporządzaniu indeksów, zawierających hasła i znaczenia zgromadzonych wyrazów w obrębie poszczególnych liter. Indeksy te stały się podstawą do badań porównawczych przeprowadzonych na Zaolziu. Wzięli w nich udział m. in. nauczyciel Władysław Młynek i etnograf Jan Szymik.

Czy nie dochodziło do kontrowersji między autorami „Słownika”?

Nie, mimo że Jadwiga Wronicz przedstawiała materiał słownikowy, który nie był zawsze znany, a Jan Krop, który współpracował z wiślanami, prezentował ciekawy materiał słownikowy, z kolei większych różnic między panem Pilchem a mną nie było, gdyż wyniesiona przez nas z domu gwara była podobna. Kontrowersje jednak nie istniały, gdyż w „Słowniku” zaznaczaliśmy, że np. dany wyraz jest znany tylko jednemu z autorów.

Począwszy od Jaworzynki a skończywszy na Cieszynie dostrzegamy spore różnice w gwarze poszczególnych miejscowości.

Jak z tym radzili sobie autorzy „Słownika”?

Wbrew pozorom te różnice nie są takie duże. Nawet z Zaolzia, po wspomnianych już badaniach, otrzymywaliśmy potwierdzenie, że tam też mówią podobnie. Np. „babuć”, „cesta” obowiązują na całym Śląsku Cieszyńskim. Nasza praca słownikowa polegała na benedyktyńskiej pracowitości, na skrupulatnym zebraniu tego wszystkiego, z czym mieliśmy do czynienia na co dzień w różnych okresach życia.

Czy spodziewa się pan polemik, zarzutów pod adresem „Słownika”?

Zespół pracował pod kierownictwem naukowym specjalisty, Jadwigi Wronicz z Instytutu Językoznawstwa UJ i to ona nadawała jakby szlif poszczególnym wyrazom, określała sposób zapisania ich w języku dostępnym fonetycznie, składni. Może nie będzie wiele zarzutów, ale pojawią się na pewno głosy, że jakiegoś słowa brakuje. Tego się spodziewamy i już zbieramy te wyrazy, które w międzyczasie do nas dotarły i będzie można je wprowadzić do ewentualnego drugiego wydania.

Jak krótko można scharakteryzować efekt waszej pracy?

(dokończenie na str. 2)

MOWA ŻYWA

(dokończenie ze str. 1)

Jest to słownik dyferencyjny, a więc w zasadzie nie uwzględnia wyrazów wspólnych z językiem literackim. Zastosowano pisownię obowiązującą w języku literackim, aby słownik nasz był także dostępny dla czytelnika nie znającego pisowni fonetycznej. Cechy fonetyczne pokazujemy w takim stopniu, w jakim pozwala nam je ukazać ortografia polska. Nie korzystaliśmy z kwestionariuszy, wychodząc z założenia, że pytanie skierowane do informatora, jak się nazywa dana rzecz, sugeruje mu, że chodzi o osobną nazwę, co nie zawsze musi być prawdą. W zasadzie nie korzystaliśmy też z materiałów wcześniej publikowanych. Poprzestaliśmy na przejrzaniu słowników Golca i Kellnera i wynotowaniu opuszczonych przez nas wyrazów, które następnie opracowywaliśmy samodzielnie. Mamy nadzieję, że uzyskany w ten sposób obraz słownictwa jest w miarę wiernym odzwierciedleniem współczesnego systemu leksykalnego panującego na Śląsku Cieszyńskim.

Do jakich środowisk kierowany jest „Słownik”?

Przede wszystkim do mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, gdyż gwara jest tu autentycznie żywa, posługujemy się nią nawet w urzędach i publicznie. Mamy tutaj do czynienia ze zjawiskiem, na które kiedyś profesor Nitsch zwrócił uwagę, iż językiem gwarowym Śląska Cieszyńskiego posługują się również ludzie wykształceni. Zapewne osoby starsze będą kupować „Słownik” z potrzeby serca. Jest to język ich rodziców, dziadków. Na pewno powinna się znaleźć ta publikacja w bibliotekach szkolnych, zaopatrzyć powinni się w nią działacze kultury i ludzie spotykający się na co dzień z gwarą.

Czy dałoby się wyodrębnić cechy charakterystyczne gwary, którą posługują się mieszkańcy Ustronia?

We wstępie do „Słownika” dr J. Wronicz mówi o wymieszaniu wszystkich gwar. Dla przykładu istebniacy jadą razem na kopalnię z ustroniakami i ludźmi z Lalik. Już w autobusie dokonuje się wymieszanie gwary, a codzienna styczność to utrwala. Ucząc w ustronim technikum zauważyłem, że na lekcjach uczniowie unikalni gwary, a jeżeli mówili, to tylko na przerwach.



Fot. W. Suchta

Czy przy redakcji „Słownika” korzystano z żywego języka? Czy uwzględnione są w nim wyrazy zasłyszane na ulicy, a wcześniej autorom nieznane?

Przede wszystkim z żywego języka. Początkowo nawet próbowaliśmy zapisywać takie słowa z miejsca gdzie je usłyszano, potem jednak doszliśmy do wniosku, że wiązanie w ten sposób danego słowa z konkretną miejscowością stwarza dodatkowe trudności. Po prostu mogę usłyszeć na przystanku w Ustroniu rozmowę dwu górników zamieszkałych na co dzień w Jaworzynce. Trudno więc przypisywać to słowo Ustroniowi. Byłoby to nieprawdą. Korzystaliśmy z takich przypadkowych zasłyszeń i było to dla nas potwierdzeniem świadectwa, że gwara jest nadal żywotna. Taki przykład przytacza J. Wronicz pisząc o tym, jak stojąc na przystanku usłyszała babcię mówiącą: „Jakośkiej nie widać tego naszego nieskorniczka”. Autobus nazwała „nieskorniczkiem”. Zdaniem pani Wronicz wyraz ten, który usłyszała po raz pierwszy, wszędzie kiedyś do gwary. Weźmy inny przykład: Byłem ostatnio w ustronim muzeum na spotkaniu z Janem Brodą, które sprzedał mi wyraz „kaseciorze” — tak określa się tych którzy chodzą i sprzedają w Istebnej kasety video. Jednak takie wyrazy nie weszły do „Słownika”. Zdajemy sobie sprawę, że język żyje i gwara nie kończy się na jakimś jednym zapisie. Nadal będą żyli ludzie pozostający poza obrębem polityki, gazet i tygodników ogólnopolskich, ludzie dla których ważne będzie co i jak piszą gwara obie HANKI w Gazecie Ustroniskiej. Właśnie w obrębie tych środowisk gwara jest najżywsza.

Czy nie wydaje się panu, że w ostatnich latach obserwujemy nawrót do regionalności, języków i tradycji lokalnych. Moim zdaniem istnieje na to społeczne przyzwolenie. Dawniej, a wiązało się to z propagandą, ważne rzeczy mogły dziać się wyłącznie w dużych miastach, zaś te najważniejsze w paru gmachach w Warszawie.

Pamiętam jak w 1952 roku na scenie sanatoryjnej śpiewał i grał Kawulok, były tańce istebniańskie. Zespoły takie nie wychodziły poza obręb wsi i swych tradycji się nie wypierały. Dziś występuje inne zjawisko: Folklorem wypada się interesować. Czasem prowadzi to do różnych stylizacji, wypaczeń nie mających nic wspólnego z pierwotnymi wzorami.

Jaką rolę powinien pełnić słownik gwarowy?

Zdaniem dr J. Wronicz, „regionalny słownik gwarowy może mieć znaczenie nie tylko dla dialektologii. Może być ważnym elementem wzmacniającym poczucie tożsamości mieszkańców danego regionu. Może się przyczynić do traktowania odrębności leksykalnej nie jako kompromitującego nacechowania „tego ze wsi” lecz jako elementu dziedzictwa kulturowego, które jest wspólnym bogactwem”. Dla pokolenia starszego, którego dzieciństwo upłynęło jeszcze przed II wojną światową, nasz słownik przemawia autentycznym językiem jego rodziców, środowiska, w którym wyrastali, jest dziedzictwem, które autorzy słownika przekazują następnym pokoleniom.

A czym dla pana jest gwara?

Najbliższym, autentycznym dziedzictwem kulturowym. To mój dom i matka mówiąca do ojca, który wrócił z pracy: „Jo ci już nalejmy wody do lawora”.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Wojśław Suchta